Nr 252 Kraków, Wtorek dnia 6 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Złote runo.

Szczęśliwa zaiste gwiazda przyświeca piwowarstwu w roku bieżącym, skoro, jak dzienniki wiedeńskie zapewniają, browary w Austro-Węgrzech zarobią w tegorocznej kampanji, podług przybliżonego obliczenia, o trzydzieści dwa miljonów złr. więcej, niż w każdym z lat ubiegłych.

Biorąc na uwagę niesłychaną rentowność tego przemysłu, nawet w czasach drożyzny zbożowej, jeśli np. taki król piwowarski, Dreher, po wcale niedługiej pracy, zebrał majątek stumiljonowy, można bez narażenia się na zarzut, iż sprawę przeceniamy, dojść do słusznego wniosku, że kto dziś piwo warzy, ten musi być bogatym. Lecz czy robienie majątku nie powinno być regulowane potrzebą społeczną? Czy nie należałoby zatem poruszyć ważną dla konsumentów kwestję, by browarnicy nasi zniżyli wygórowane ceny swego wyrobu wobec dzisiejszej konstelacji?

W miarę, jak z rozwojem cywilizacji podnosi się dobrobyt, a któż nie przyzna, że obie te siły idą zawsze w parze, wzmaga się konsumcja piwa, jako napoju więcej cywilizowanego i pożywniejszego, niż wódka, gdyż ta jedynie w słabych organizmach społecznych główną rolę odgrywa. Wino, trunek najszlachetniejszy, służy za napój tylko tym ludom szczęśliwym, które w błogosławionym żyjąc klimacie, mogą u siebie szczepić winną latorośl; wódka, począwszy od dzikich Afrykanów, a skończywszy na niemniej nieokrzesanych Samojedach, zaspokaja żądze poziome; przeciwnie, piwo stało się niezbędnem dla całej Europy środkowej i to tak dalece, że są ludy, jak np. Niemcy, które bez niego prawie żyćby nie mogły. U nas, w ciągu ostatniego dziesięciolecia, jego konsumcja wzmogła się niepomiernie. Z początku znały piwo tylko miasta, teraz spotykamy się z niem i po wsiach, a gdyby było tańsze, wkrótce stałoby się ulubionym napojem nawet warstw najniższych.

Koniecznym tedy warunkiem do zwiększenia popularności piwa jest jego potanienie, za czem wszystko dziś przemawia, ponieważ browary mają w perspektywie zyski niezmierne.

Browarnicy jednak, licząc na bezradność i niewyczerpaną cierpliwość publiczności, nie będą skorzy do ustępstw, a nawet rozgłaszają, że roku zeszłego, wrzekomo wielkie ponieśli straty, lecz czy rzeczywiście tak było, o tem przekonamy się z następującego zestawienia.

W roku ubiegłym wywarzono podług źródeł urzędowych (*Monatshefte der k. k. Centralcomission für Statistik*) w perjodzie browiarnianym, liczącym się od m. września r. 1893 do września r. 1894 razem 16,529.065 hektolitrów piwa w całej monarchji. W roku zaś bieżącym (1894 na 95) produkcja wzmoże się o pół miljona hektolitrów, jak to zresztą dzieje się rok rocznie z powodu wzrastającej ludności i konsumcji. My jednak, żeby nie wywoływać protestów, wolimy poprzestać na cyfrze powyżej przytoczonej.

Do wywarzenia 16,529.065 hektolitrów piwa używa się trzech składników, mianowicie: wody, jęczmienia i chmielu.

Co się tyczy wody, jest ona tu największym i najważniejszym składnikiem, który przecież nic nie kosztuje!

Drugim składnikiem jest jęczmień. Jeden hektolitr jęczmienia wydaje blisko trzy hektolitry piwa. Jeden zaś hektolitr, czyli raczej sto kilogramów najlepszego już jęczmienia, kosztuje tego roku 7 złr. w monarchji, a u nas w kraju najwięcej 6 złr. Ubiegłego roku płacono atoli jęczmień w niemieckich krajach koronnych po 8 złr., piwowarzy przeto oszczędzą tego roku przynajmiej 1 złr. na każdym hektolitrze jęczmienia w ilości 6,503.706 hektol., zapotrzebowanej do wyprodukowania 16.259.065 hektol. piwa, co już przedstawia zysk 6,503.706 złr. Czy już ta jedna okoliczność nie powinna spowodować właścicieli browarów do słusznego opustu w cenach piwa?

Na tem się jednak nie kończy. Nierównie większe korzyści rokuje tu trzeci składnik, a tym jest chmiel, dodawany, jak wiadomo do piwa dla swej siły aromatycznej. Chcąc wyrabiać dobre piwo, należy dodać do każdego hektolitra warki po dwa kilogramy chmielu. Jeżeli tedy rocznie używa się 6,503.706 hektolitrów jęczmienia, to wychodzi na to 13,017.712 kilogramów chmielu. Ceny zaś targowe chmielu, spadły w tym roku niesłychanie nisko.

Gdy bowiem w zeszłym roku płacono za centnar metryczny po 150, a nawet po 160 złr., to obecnie kosztuje centnar najlepszego chmielu najwięcej 50 złr., browarnicy zatem oszczędzają na centnarze aż sto złr., z czego wynika, że piwowarstwo produkując 16,529.065 hektolitrów, zaoszczędzi 26,034.800 złr. w wydatkach na chmiel ponoszonych. Pomyślne zatem dla nich ceny jęczmienia i chmielu przysporzą im w zysku 32 miljony złr., a ponieważ w obliczeniach niniejszych mieliśmy na oku tylko piwo lepszej jakości, przeto przy pośledniejszych gatunkach, potrzebujących mniej jęczmienia i chmielu, a tych najwięcej się rozchodzi, zyski będą jeszcze większe, to też wcale nie przesadzimy, jeżli zysk ogólny z browarnictwa obliczymy w tym roku na 40 miljonów złr. a. w.

Stanowczo tedy oparci na dowodach urzędowych i wykazach statystycznych, musimy oświadczyć, że cena 12-tu, a choćby tylko 10 złr. za jeden hektolitr piwa jest u nas za wysoka i niesłuszna. Przy połowie nawet cen dzisiejszych mieliby piwowarzy jeszcze najmniej sto prc. czystego zysku, jeżeli nie więcej. Stwierdziwszy ogromną rentowność przemysłu piwowarskiego, tuszymy, że sami przedsiębiorcy, z własnego popędu, dokonają redukcji w cennikach. Gdyby to jednak nie nastąpiło. natenczas powinna nasza miejska władza przemysłowa ogłosić z urzędu taksy i cenniki piwa dla drobnej sprzedaży na mocy §§. 51 i 52 ustawy przemysłowej, ponieważ piwo zalicza się do aktualnych potrzeb codziennego życia. Przytem nie zaszkodziłoby wcale, gdyby znaczniejsze gminy miejskie chciały u nas wstąpić w ślady gmin w Niemczech, na Morawie i w Czechach i pozakładały własne browary miejskie, któreby dla nich były prawdziwem złotem runem.

Skoro w Krakowie trzy przedsiębiorstwa miejskie, mianowicie: rzezalnia, stacja kontumacyjna i gazownia, znakomicie się opłacają, więc czemu, pytamy, nie miałby się także opłacać browar miejski, skoro to przedsiębiorstwo jest o wiele pewniejsze niż każde inne?! Wprawdzie dochody miejskie znakomicie się zwiększają, budżet nasz w roku przyszłym przewyższy już miljon, ale jeżli się zważy, jak wielkie zadanie ma Kraków przed sobą, jak olbrzymie ciężą na nim obowiązki i jak niepewną jest przyszłość, więc, czy rozum nie nakazuje pomyśleć o takich inwestycjach, któreby dochody powiększyły, spełnienie obowiązków ułatwiły, a przyszłość zabezpieczyły?

Myśl naszą poddajemy tedy wytrawnej rozwadze Rady miejskiej i oby jak najprędzej słowo dzisiejsze stało się ciałem żywem!

A gdy to nastąpi, Kraków niewątpliwie zdobędzie złote runo.

Po śmierci cara.

Nad wszystkiemi wypadkami, które gdziekolwiek w Europie wywołała śmierć Aleksandra III, góruje nikczemność, z jaką bezecna Republika, wolnomyślna Francja, manifestuje sympatje swoje dla despotycznego caratu. Syn zmarłego cara, zawiadamiając prezydenta Rzeczypospolitej o śmierci swego ojca, kończy depeszę wyrazami śmiałego przeświadczenia o bezgranicznych sympatjach Francji dla Rosji, wyraża się bowiem, że jest „przekonany, iż cały naród francuski weźmie gorący udział w narodowej żałobie Rosji“. Casimir-Perier, imieniem Francji, odpowiada na to bezzwłocznie telegramem, w którym potwierdza w zupełności nadzieje Mikołaja, gdyż go zapewnia, że „naród francuski przyłącza się do narodowej żałoby Rosjan“, a nadto przypomina telegram, który swego czasu przysłał car Aleksander po zamordowaniu Carnota, a który „zacieśnił węzły, łączące oba państwa“; wreszcie dodaje: „Składam imieniem całej Francji uczucia czołobitności i żalu, które przejmują serca wszystkich Francuzów!...“ Równocześnie prezes gabinetu, Dupuy, zapewnia Giersa, że Republika nigdy nie zapomni monarchy, który dał jej tak drogie dowody swych sympatyj; Hannotaux, minister spraw zewnętrznych, czyni to samo, a z nim inni ministrowie, wreszcie Mercier składa u stóp Mikołaja hołdy, dodając: „Wraz z towarzyszami naszymi z rosyjskiej armji płaczemy u zwłok czcigodnego szefa, którego pamięć w serca nasze wryła się na zawsze“. Rada gabinetowa powzięła uchwałę i zaraz ją wykonała, a był to fakt również smutny, mianowicie: po mszy za cara udali się ministrowie z Casimir-Perierem do Panteonu i modlili się tam u grobu Carnota dla zamanifestowania jedynie, że rząd francuski chce połączyć we wspólnej przyszłości imię Carnota z imieniem Aleksandra III. Pisząc o tem, dzienniki francuskie rozczulają się na wspomnienie, iż właśnie przed rokiem, 1 listopada, z powodu odjazdu rosyjskiej eskadry, nastąpiła wymiana gorących depesz między Carnotem a Aleksandrem, dziś zaś w rocznicę dnia tego umiera car, a Carnot już także nie żyje. Dreszcz wstrętu przejmuje, gdy się do ręki bierze dzisiaj dzienniki francuskie; każdy w czarnych obwódkach, każdy tylko o „bolesnej śmierci cara“ mówi od pierwszej do ostatniej stronicy i jeden drugiego prześciga w wynurzeniu bezczelnem tej wielkiej miłości dla Rosji i dla wszystkiego, co carskie. Wszak *Journal Officiel*, od czasu swego istnienia pierwszy raz wyszedł w żałobnych obwódkach z powodu śmierci obcego monarchy! Subwencjonowane przez państwo teatry: Opéra, Opéra Comique, Comedie franc. i Odéon zamknęły swoje podwoje na znak powszechnego smutku; na pogrzeb do Petersburga jadą jenerałowie Saussier, Boisdeffre i admirał Gervais, a zewsząd wieńce powiozą deputacje. Nie dość oficjalnej żałoby, ale i ludność, mężczyźni i kobiety głośno manifestują swój żal i smutek i płaczą nad stratą cara, jak gdyby to była narodowa francuska żałoba, a nie wyłącznie rosyjska. Takie manifestacje ze strony Francji przeszły oczekiwania wszystkich, podczas gdy każd go uderzać musi pewien sceptyzm w głosach prasy niemieckiej i niemałe zastrzeżenia wielu polityków niemieckich, wobec kilku zaledwie optymistycznych zapatrywań w Niemczech na zmianę tronu w Rosji. Inaczej cesarz Wilhelm, który na pierwszą wiadomość o śmierci Aleksandra, pił zaraz zdrowie jego następcy, przyjacielem nazwawszy Mikołaja, a teraz na pogrzeb wysyła księcia Henryka i wydał szerokie rozporządzenia dla armji i marynarki niemieckiej co do żałoby po zmarłym ca

rze. W każdym razie godzi się zanotować, że prasa niemiecka, a zdaje się, nie inaczej i ludność przyjęły bardzo zimno katastrofę w Liwadji i jej następstwa. Jakie zresztą w całym świecie wypadki te wywarły wrażenie, o tem nie da się wiele powiedzieć. Dwory europejskie postanowiły przywdziać żałobę, obowiązującą zawsze po śmierci któregokolwiek z monarchów, msze żałobne odprawiają się oficjalnie we wszystkich stolicach, zwłaszcza uroczyście tam, gdzie jest siedziba poselstwa rosyjskiego i zarazem tam, gdzie są ambasady francuskie, które wywieszają na swoich pałacach flagi trójkolorowe krepą przesłonięte. Zresztą pod tym względem zaspokoiły ciekawość naszych czytelników onegdajsze depesze, a co do licznych coraz dla nas wstrętniejszych głosów dzienników francuskich, tych powtarzać nie warto, wszystkie — każdy innemi słowy — piszą to samo.

Na koniec garść najnowszych wiadomości, jakieśmy w ostatniej chwili otrzymali. Co się tyczy w ogóle żałobnych uroczystości w Rosji, jako też wyjazdu wielkich książąt i dostojników z Liwadji, miały ostateczne postanowienia zapaść w ciągu dnia wczorajszego i tych naturalnie jeszcze nie znamy. Natomiast z Petersburga donoszą, że zabalsamowanie zwłok cara nastąpiło jeszcze w czwartek wieczorem, a więc zaraz w dzień śmierci. Z dobrze poinformowanych dzienników berlińskich dowiadujemy się, że wszelkie czynności przedwstępne w Liwadji, nie licząc już sekcji i balsamowania zwłok, ale same żałobne uroczystości w miejscu śmierci, tudzież przygotowania do przewiezienia ciała, zajmą co najmniej cztery dni czasu; poczem statek „Gwiazda polarna“ przewiezie trumnę przez morze Czarne do Odessy, stąd zaś osobny pociąg żałobny przez Charków, Kijów i Moskwę do Petersburga. Tak w Moskwie, jak i w Kijowie, zatrzymają się zwłoki za każdym razem przez cały dzień w celu odprawienia ceremonij kościelnych przy trumnie. W Petersburgu wreszcie przez cztery dni będzie ciało wystawione na widok publiczny w katedrze św. Piotra i Pawła, gdzie też następnie po ukończeniu uroczystości pogrzebowych spocznie obok trumien Romanowych. W obec tego dzienniki berlińskie, zgodnie z tem, cośmy już donosili w tej mierze zapewniają, iż nie należy się spodziewać właściwego pogrzebu cara przed dwunastu dniami. Minister wojny wydał telegraficzny rozkaz, ażeby wzdłuż całej drogi kolei żelaznej, którędy będą przejeżdżały zwłoki zmarłego cesarza, ustawiono w dniu oznaczonym wojskowe kompanje honorowe, oraz żeby w ogóle cały tor był obsadzony wojskiem. Wedle ostatnich depesz z Moskwy, wymaszerowały w tym celu już ubiegłej nocy z różnych miejscowości liczne oddziały piechoty i kozaków. Z Moskwy również wysłano już do Odessy pociąg kolejowy z żałobnym wozem. Tymczasem w Jałcie i w Liwadji odbywają się wielkie przygotowania. Cała Jałta, jak donoszą tamtejsi korespondenci — przywdziała strój czarny. Domy obwieszono kirem, a zaś z dachów, okien i balkonów, powiewa takie mnóstwo flag żałobnych, że ich już w pierwszych godzinach naliczono kilka tysięcy. W znacznej części są to chorągwie czarne z białemi krzyżami. Na ulicach panuje pustka i cisza, śmierć czuć w powietrzu; nadto od trzech dni czas się zmienił zupełnie, po prześlicznej pogodzie i ciągłych upałach, nastało zimno przejmujące, świszczy wicher złowrogo, a morze bałwanami spienionemi piętrzy się po bulwarze nadbrzeżnym. W porcie wszystkie okręty, bez różnicy państwa, do którego należą, pospuszczały sztandary do połowy masztów. Kogokolwiek zobaczy się w Jałcie, wygląda każdy przerażająco, mężczyźni bowiem, a zwłaszcza kobiety w czarnych welonach i krepowych sukniach, wychodzą na ulice tylko w żałobie. Przygnębiające wrażenie sprawia wogóle dziś pobyt w Krymie.

Onegdaj, na zamku w Liwadji, odbył się uroczysty akt w kaplicy tamtejszej. Księżniczka Alicja heska przyjęła obrządek prawosławny, podczas którego dano jej nowe imię: Aleksandra Fjeodorowna i tytuł: „Błagowiernaja Wielikaja Kniaginia“, których odtąd obowiązaną jest używać wyłącznie. W ceremonji chrztu uczestniczyli: narzeczony księżniczki, car Mikołaj II, jego matka, owdowiała caryca i wszyscy w Liwadji bawiący w. książęta i w. księżniczki. Po chrzcie przyjęła Aleksandra Fjedorówna komunję św. według nowego obrządku. Przejście narzeczonej Mikołaja na prawosławje obwieści Rosji w tych dniach carski manifest. Nie wyjedzie ona z Liwadji za granicę, ale do Moskwy ma się udać niebawem po pogrzebie, gdzie pewien czas spędzi u swej siostry. Onegdajsze doniesienie berlińskiego *Localanzeigera*, iż po chrzcie Alicji-Aleksandry nastąpiła uroczysta wymiana pierścionków między narzeczonymi, nie znajduje wcale potwierdzenia. Natomiast według wiarogodnych źródeł stawiają horoskopy bliskiego ślubu cara. Wspominają nawet, że nie nastąpi on później niż przed 26 b. m., a to z tego względu, że w przeciwnym razie musiałby się odbyć aż po adwencie, t. j. po 12 stycznia, co jest wątpliwe, gdy się zważy, iż carowi bezżennemu właściwie ustawy rosyjskie nie pozwalają zasiadać na tronie.

Dzienniki niemieckie obiega pogłoska, że Giers nie utrzyma się na swojem dotychczasowem stanowisku za rządów nowego cara. Pogłoskę tę łączą z doniesieniem, iż Mikołaj II, układając swój manifest, nie zażądał, jak wiadomo, rady i pomocy niczyjej i Giersowi dał swoje pismo do przeczytania prawie w tej chwili dopiero, kiedy już manifest kazał ogłosić.

Potwierdzają się z kilku stron wiadomości, iż niebawem z powodu zmiany tronu w Rosji należy się spodziewać obszernej amnestji carskiej dla politycznych przestępców.

Dzienniki niemieckie notują depesze z Warszawy, że onegdaj w wielkiej liczbie zjawiła się u tamtejszego gubernatora deputacja Polaków, która złożyła wyrazy współczucia z powodu śmierci cesarza rosyjskiego. Była to rzecz zupełnie naturalna, rodacy nasi bowiem, żyjący pod berłem rosyjskich carów, nie mogli odmiennem postąpieniem narazić sobie następcy zmarłego Aleksandra III.

Carowa-matka rosyjska, wdowa Aleksandra III, miała zupełnie posiwieć wskutek ostatnich przejść w Liwadji. Jest tak złamana cierpieniem, że lekarze znowu zaczynają się obawiać o jej życie.

Mikołaj II.

Z samej natury rzeczy, oczy całego świata zwrócone są w obecnej chwili na młodego monarchę, który w 26 roku swego życia objął samowładne rządy najpotężniejszego państwa, panowanie nad życiem i śmiercią 120 miljonów poddanych, który przytem w obecnej konstelacji politycznej rozporządza nieledwie decydującym głosem. Rozumie się samo przez się, że narody, którym w pierwszej linji idzie o przyjaźń Rosji, starają się wysławiać młodego cara, jako swego sojusznika. Gdy więc opinja publiczna w Niemczech na wszelki możliwy sposób wmawia w obecnego samowładcę Wszechrosji sympatje niemieckie, dzienniki francuskie upatrują w nowym carze zdeklarowanego, jakoby zwolennika sojuszu zaczepno-odpornego pomiędzy Rosją a Francją.

O sympatjach czy antypatjach politycznych nowego cara, trudno powiedzieć dzisiaj coś pewnego. Nie miał on dotychczas sposobności publicznego zamanifestowania pod tym względem swych przekonań i zapatrywań. Wiadomości o charakterze i usposobieniu cara Mikołaja II, ograniczają się na często wręcz z sobą sprzecznych pogłoskach, zmyślanych zwykle według potrzeby lub osobistych zapatrywań autorów. Zresztą mylne jest, choć dość rozpowszechnione mniemanie, że samowładca Rosji prowadzi politykę według własnego upodobania. Zapewne, że w danym razie osobiste sympatje lub antypatje panującego w Rosji, większy, niż w któremkolwiek innem państwie, wpływ wywierają na bieg polityki, zarówno zagranicznej, jak wewnętrznej, biorąc jednak na ogół, i car stosować się musi do prądów, panujących w narodzie.

Prądy zaś te, przynajmniej w obecnej chwili są stanowczo przeciwne Niemcom. Panslawizm, który pod rządami świeżo zmarłego cara tak olbrzymio wzrósł na siłach, dążenie do wszechwładzy słowiańszczyzny, ucieleśnionej, jakoby w Rosji, zwraca się w pierwszej linji przeciwko Niemcom, odwiecznym wrogom i gnębicielom Słowian. Kto badał cokolwiek bliżej dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie, ten nie mógł nie spostrzedz radykalnej ewolucji, jaka w ostatnich czasach dokonała się w jego zapatrywaniach. Mianowicie w młodszej generacji oficerów i inteligencji rosyjskiej niechęć, a nawet nienawiść ku Niemcom przybiera z dniem każdym groźniejsze rozmiary, a ręka w rękę z tą nienawiścią ku zachodniemu sąsiadowi postępuje nie tylko polityczna, ale i osobista sympatja ku Francuzom. Słusznie zaś, czy niesłusznie spodziewa się młodsza ta generacja po młodym carze urzeczywistnienia swych pragnień i dążeń.

Kwestją też jest wielką, czy car Mikołaj II będzie chciał lub mógł stawiać skuteczny opór tym wzrastającym na siłach prądom. Ostatecznie jednak przyszła polityka rosyjska zależeć będzie przedewszystkiem od tego, jakie wpływy zapanują na nowym dworze. Nie opierając się na pogłoskach o rzekomych sympatjach czy antypatjach młodego cara, lecz sądząc z czysto psychologicznego punktu widzenia, przypuszczać można, że Mikołaj II rozstanie się ze starymi doradcami swego ojca a obdarzy swem zaufaniem osobistości, odpowiadające mu więcej wiekiem. Wszelkie zaś prawdopodobieństwo przemawia za tem, że nowa ta generacja doradców carskich dążyć będzie do zaprowadzenia w polityce zagranicznej Rosji cokolwiek energiczniejszego tempa.

Daleko jednak ważniejszą, niż kombinacje dotyczące zagranicznej polityki, jest kwestja, jaki system zapanuje na polu polityki wewnętrznej. Dotychczas każda prawie zmiana tronu spowodowała mniej lub więcej radykalną zmianę systemu politycznego w Rosji. Po kokietującym z liberalnemi zapatrywaniami Aleksandrze I, wstąpił na tron despotyczny Mikołaj I. Nacechowane najsroższym uciskiem rządy Aleksandra II, poprzedziło panowanie dość wolnomyślnego, zważywszy na stosunki rosyjskie, „cara oswobodziciela“. Trzymając się więc uświęconego tradycją zwyczaju, młody car przystąpić powinien do mniej lub więcej radykalnych reform.

Za temi reformami przemawiają jednak daleko poważniejsze względy. Dalsze kroczenie po drodze, której się trzymał car Aleksander II, zagraża niebezpieczeństwem dynastji, a pośrednio i Rosji, bo prowadzi do niechybnych wstrząśnień wewnętrznych. Idee cywilizacji, osobistej i politycznej swobody i w tak apatycznej na pozór ludności rosyjskiej zapuszczają coraz głębsze korzenie. Łaknący wolności duch potężnego narodu nie pozwoli się zbyt długo trzymać w okowach, i prędzej czy później dopomni się o swoje prawa. Pomijając już operujące trucizną i dynamitem żywioły społecznego i politycznego przewrotu, wzrasta także w olbrzymi sposób liczba rekrutujących się z najdodatniejszych jednostek społeczeństwa rosyjskiego zwolenników konstytucji, a przynajmniej odpowiadającej dzisiejszym wymaganiom czasu zmiany formy rządu. Czy głosy te będą i pod panowaniem nowego cara głosami wołającemi na puszczy? Czy, nie mówiąc już o innych, wyższych względach, młodego cara nie odstraszy los ojca, drżącego przez całe życie o własne i swych najdroższych bezpieczeństwo, więźnia i męczennika?

Nie łudzimy się zbytecznemi nadziejami, aby w systemie, stosowanym przez rząd wobec obcych narodowości, wchodzących w skład rosyjskiego państwa, a szczególnie wobec Polaków, nastąpiła pod nowym carem znaczniejsza zmiana. Uzasadnione są jednak pewne widoki, że szlachetny — jak mówią ogólnie — charakter młodego monarchy nie zgodzi się na lekceważącą wszelkie poczucie prawa i ludzkości rusyfikację, praktykowaną w tak brutalny sposób przez obecnych wykonawców woli carskiej w ziemiach polskich, pozostających pod berłem rosyjskiem. Wreszcie i pewność, że obecny system wydaje owoce wręcz przeciwne od oczekiwanych, bo zamiast wzmocnić, osłabia tylko wewnętrzną potęgę państwa, powinna skłonić młodego cara do zaniechania dotychczasowego systemu.

W każdym razie przyszłość dopiero okaże, czy i o ile spełnią się nadzieje, jakie w sercach uciśnionych wzbudza zmiana tronu w Rosji. Na razie młody car jest czystą jeszcze kartą, zagadkowym czynnikiem zarówno w zagranicznej, jak wewnętrznej polityce Rosji. Czekać też należy w spokoju, w jaki sposób rozwiąże się ta zagadka.

Jeżeli jednak jest prawdą, co niektóre dzienniki, na podstawie prywatnych depesz utrzymują, że młody car jest sam autorem swego manifestu, tak dalece, że nawet Giers w jego zredagowaniu nie brał udziału, natenczas świadczyłoby to chwalebnie o jego samodzielności, a zara-

zem napełniłoby nas otuchą na przyszłość. Wprawdzie w manifeście nie ma zapowiedzi jakichkolwiek reform, lecz za to nie czuć w nim przynajmniej bezwzględności autokratycznej i znajduje się przyrzeczenie, że starać się on będzie „uszczęśliwić swoich poddanych“. W słowach tych mieści się bardzo wiele i jeźli tylko o tem przyrzeczeniu Mikołaj II będzie pamiętał, to może i nasze jęki do jego uszu dolecą.

Wojna japońsko-chińska.

To, co jeszcze niedawno zajmowało uwagę całej Europy, wobec śmierci cara zeszło na drugi plan i dziś wojną na dalekim Wschodzie mało kto się zajmuje. A mimo to nie straciła ona nic na swej aktualności, przeciwnie, nawet na niej zyskała, gdyż zdobycie przez Japończyków portu Arthur, cośmy przewidywali, zadało cios prawie śmiertelny państwu Niebieskiemu. Oto krótki obraz ostatnich wypadków wojennych:

Wojska japońskie już od dwóch tygodni stoją na ziemi chińskiej i codzień prawie zapisują nowe zwycięstwa. Chińczycy usiłowali sparaliżować nieprzyjaciela przez wywołanie przeciw niemu powstania w południowej Korei, ale to im się nie udało i marszałek Yamagata ani na chwilę nie zatrzymał się w swym pochodzie zwycięskim. Przeszedłszy rzekę Jalu d. 24 ubiegłego miesiąca, już trzeciego dnia, mianowicie 27 października zaatakował Chińczyków pod Kuirem, gdzie im stanowczą zadał klęskę, przyczem zabrał 30 dział i wielką ilość amunicji wraz z namiotami. Postępując wciąż naprzód sforsował on przed pięciu dniami pozycje Ten-hu-an-czeng i dziś droga do Mukden stoi przed nim otworem. Wprawdzie dalszy pochód nie jest łatwy, gdyż marszałek ma teraz do przejścia góry, w których zima już się zaczęła, ale przypuścić można, że i tę trudność potrafi on pokonać.

Podczas gdy Yamagata posuwa się w głąb Mandżurji, druga armja japońska, wysłana z Hieroshymy, wylądowała, jak wiadomo o 10 mil geograficznych od portu Arthur, który równocześnie od strony morza był przez japońską flotę blokowany. Chińczyków, broniących portu od strony lądu było 13.000. Onegdaj przyszła wiadomość, że port Arthur został zdobyty. Wobec tego Chiny nie będą się już mogły długo utrzymać i teraz prawdopodobnie przyjmą warunki pokoju, które składają się z punktów następujących: 1) Zrezygnowanie z Korei; 2) Wypłata odszkodowania wojennego; 3) Odstąpienie Japonji wyspy Formozy, na której znajdują się bogate pokłady węgla.

ZE ŚWIATA.

Londyn 2 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wobec śmierci cara i wojny japońsko-chińskiej, wszystkie inne kwestje polityczne, zeszły na plan drugi. Jednakowoż jedna z nich porusza żywo umysły ociężałych synów Albjonu, a ministrowie na meetyngach i dzienniki, od dłuższego już czasu, mówią i piszą o niej szeroko. Jest nią Izba lordów, którą stronnictwo liberalne chce zupełnie usunąć z widowni, lub też całkowicie przekształcić. Wiadomo, że Gladstona bil irlandzki, był przez Izbę gmin przyjęty w trzeciem czytaniu, ale gdy przeszedł do Izby lordów, otrzymał zaledwie 30 głosów i tam został pochowany. Sędziwy premier ministrów angielskich, chciał natychmiast rozpocząć kampanję przeciwko parom angielskim, ale podeszły wiek i choroba ócz, nie pozwoliły mu na jej podjęcie i poprowadzenie jej zostawił swoim następcom.

Wobec przyszłych wyborów w Anglji, stronnictwa zaczynają się skupiać około swoich sztandarów, a naczelnicy, gdziekolwiek tylko mogą, przemawiają w imieniu tych stronnictw i bronią swoich zasad. Liberalni wywiesili irlandzki home rule, zreformowanie Izby lordów i reorganizację marynarki. Konserwatyści, obronę starych praw angielskich, ale zarazem i wstąpienie na drogę postępu. Jeden z szefów partji Torysów, lord Derby, przemawiał w liwerpolskim klubie konserwatystów. Zaznaczył on, że koserwatyści i unioniści, nie popełnią błędu trzymania się polityki negatywnej, bo dziś nie można już zatrzymywać się na miejscu. Stronnictwo, nie mające własnej polityki, nie może stanąć przed wyborcami, nie może nawet istnieć. Dalej lord Derby twierdzi, że świat i Anglja, przechodzą wielki dziejowy przełom i konserwatyści, mają wielkie zadanie do spełnienia, muszą jednak iść naprzód, a nie w tył. Liberalny minister Asquit, przemawiał wprost w przeciwnym duchu, a mówiąc o reformie różnych praw, zwrócił się do Izby lordów i rzekł: „Zobaczymy, czy parowie angielscy ośmielą się odrzucić wnioski i położyć swoje veto, przeciw wielkiemu dziełu wyswobodzenia ludowego?“

W całej tej wojnie podjazdowej, najważniejszem wydarzeniem były mowy lorda Rosebery'ego, wypowiedziane w Bradfort i uderzające taranem w Izbę lordów. Szlachetny gentleman, nie bawił się w aluzje polityczne, nie używał alegoryj, ale z otwartą przyłbicą wystąpił do boju. Jest to pierwszy strzał z działa pozycyjnego, a obowiązki puszkarza spełnił lord Rosebery. Wyliczył on krzywdy, wyrządzone krajowi przez Izbę lordów w ostatnim roku. W mowie swojej, rzekł: „Od lat stu, lordowie, jako zgromadzenie parlamentarne, nie oddali żadnej przysługi Anglji. Był czas, że Izba lordów rościła sobie jeszcze większe pretensje do rządów, niż obecnie. Izba gmin, sprzeciwiła się temu i nie dopuściła przewagi. Teraz musi się zająć, aby w sprawach politycznych tak samo była zabezpieczoną, jak w finansowych i administracyjnych“. Wyliczając projekta, jakie gabinet dzisiejszy zamierza przeprowadzić, dodaje: „Jeżeli Izba lordów przyjmie te środki, tem lepiej dla stronnictwa liberalnego, jeżeli zaś odrzuci, tem gorzej dla Izby lordów“.

Lordowi Rosbery'emu niedość było jednej mowy, ale wygłosił jeszcze drugą, daleko dłuższą i silniejszą. W tej otwarcie zapowiada zupełne zreformowanie Izby lordów. „Dla utrzymania równowagi — mówi on — dla ustrzeżenia od pospiesznych i niedojrzałych postanowień potrzebną jest druga Izba. Tylko powinna ona mieć powagę, musi liczyć się ze zmianami, a głównie zapomnieć o swoich interesach. Dla niej przedewszystkiem istnieją interesa — wielkich browarów, wielkich właścicieli ziemskich i wielkich dostojeństw duchownych o tłustych beneficjach“. Dalej jeszcze mówi: „Izba lordów jest bezwarunkowem niebezpieczeństwem i wyzwaniem do rewolucji. Cały naród angielski jest na nią oburzony i nie ręczę, jeżeli będzie broniła dalej swoich osobistych interesów, to mogą nastąpić wypadki, których doniosłości nikt dzisiaj nie oceni. Kwestję Izby lordów załatwi nie ona sama. Potężniejsze czynniki odegrają tutaj ważną rolę. Izba lordów, jeżeli chce istnieć, musi posiadać większość liberalną, idącą z postępem czasu i cywilizacji. Rząd wystąpi w Izbie gmin z rezolucją przeciwko Izbie lordów i odwoła się do narodu. Będziemy walczyli do upadłego i dobra sprawa musi odnieść zwycięstwo. Przed stu laty wielki wódz torysów, Pitt, oświadczył, że Izba lordów jest częścią konstytucji, która pierwsza precz pójdzie. Przez ten czas wszystko się około niej zmieniło, ale ona pozostała zawsze tą samą. Jeżeli się coś w niej zmieniło, to tylko na gorsze i stała się ona — niebezpieczeństwem dla narodu i pierwiastkiem rozkładowym ojczyzny“.

Podobnie namiętnej mowy dawno nie pamiętamy w parlamentarnych dziejach Anglji. Tu już nie przemawiał mąż stanu, ale namiętny przeciwnik, który stawia wszystko na jedną kartę i albo on padnie, lub jego nieprzyjaciel zostanie poszarpany w kawałki. Mowa lorda Rosebery'ego każe się domyślać, że nie cofnie się on nawet przed rozwiązaniem Izby gmin i odwoła się do narodu z tą pewnością, że zostanie przez niego poparty i liberalni otrzymają przy urnie znakomitą większość. Jeżeli tak będzie, rozpocznie się olbrzymia kampanja przeciwko Izbie lordów i stronnictwu Torysów. Wtenczas i bil irlandzki wypłynie znów na wierzch i mieszkańcy zielonego Erinu mogą mieć nadzieję, że *home-rule* nareszcie zostanie uwzględniony i nieszczęśliwi Irlandczycy, po tylu wiekach niewoli, odetchną swobodniej. Panowanie Anglików w Irlandji jest czarną plamą w ich historji. Dziś czują sami dobrze, że nadeszła chwila załagodzenia ran i w interesie ludzkości każdy powinien życzyć zwycięstwa Whigom i ich przewódcom.

Prerogatywy korony angielskiej są dość ograniczone, ale i ona tutaj głos zabierze. Od królowej Wiktorji zależy bardzo wiele i jej zapatrywania mogą zaważyć na szali jednego, lub drugiego stronnictwa. Jeżeli jednak naród potępi stanowczo politykę konserwatywną, to i na dworze windsorskim zawieje inny wiatr. Lord Rosebery, przemawiając w tym tonie, widocznie pewnym jest poparcia sfer dworskich. Sprzeciwia się to tradycji domu panującego, ale przy końcu dziewiętnastego stulecia i tradycja musi ustąpić wymaganiom czasu.

T.

Petersburg 2 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nie da się zaprzeczyć, że masy chłopstwa w Rosji, ciemne, a dla cara sfanatyzowane, i są dziś najbardziej na Zacharina oburzone, robią i go odpowiedzialnym za to, co się stało. Im się zdaje, że Zacharin nie poznał się na chorobie, a tymczasem znakomity ten medyk mówił od początku co było i jak car powinien się był leczyć, lecz chory go nie słuchał i tem swój zgon przyspieszył. Znając dobrze Zacharina, mogę wam o nim podać kilka szczegółów charakterystycznych.

Urodził się w Moskwie r. 1830. Pochodzi z rodziny w Rosji znanej i szanowanej, gdyż jeden z jego przodków był wodzem za Iwana Groźnego, a zaś drugi za Piotra W. wsławił się jako malarz, i był pierwszym z Rosjan, który ongi kształcił się w sztuce za granicą. Jerzy Antoniewicz Zacharin uczęszczał na uniwersytet w Moskwie, za czasów sławnego Pirogowa, a po studjów ukończeniu w r. 1858 udał się do Berlina, gdzie kształcił się dalej pod Virchowem. Należał on tam do najlepszych studentów, a jego kolegą był Botkin, późniejszy carski lekarz przyboczny, który dziś już nie żyje. Gdy obadwa medycy powrócili do kraju, Botkin został pomocnikiem profesora terapji w Petersburgu, a zaś Zacharin takim samym w Moskwie. Oni to właściwie studja medyczne w Rosji na dobre zaprowadzili. Talent Zacharina polega głównie w tem, że na podstawie nawet najmniejszych danych umie zawsze dokonać trafnej dyagnozy. Wzrostem mały, ma głowę stosunkowo dużą, czoło szerokie, oczy zamyślone, krótkie wąsy i takąż brodę. Z nosa u dołu spłaszczonego i ust wnioskując, można by go śmiało wziąć za Tatara. Nerwowy jest bardzo i lubi samotność. W Moskwie ma dom dwupiętrowy, lecz mieszka w nim sam, aby mu nikt spokoju nie mącił. Na pieniądz jest łakomy. Za konsultację nie bierze nigdy mniej niż 50 rubli, a gdy mu pacjent pieniądze wręczy, liczy je zaraz przy nim, jeśli zaś cokolwiek brakuje, każe dopłacić. A mimo tak wysokiego honorarjum nie łatwo dostać się do niego i nieraz całemi dniami trzeba wyczekiwać w przedpokoju. Carskim lekarzem został na rekomendację Pobiedonoscewa. Popularnym nie jest, ale bo też i o popularność nigdy się nie starał.

Część urzędowa.

Mianowania. Wydział krajowy zomianował na onegdajszej sesji, oficjała kasowego Adama Jabłońskiego adjunktem kasowym, asystenta kasowego Ludwika Kubego oficjałem kasowym, praktykanta kasowego Ludwika Szczepańskiego, asystentem kasowym, aplikanta rachunkowego Józefa Popowicza praktykantem rachunkowym, a pp. Stefana Kulczyckiego i Franciszka Domiszewskiego, aplikantami rachunkowymi.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Skałacie, ogłasza konkurs, celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

W celu nadania stypendjum o rocznych 80 zł. z fundacji imienia Leonarda Jaroscha, ogłasza Wydział kraj. konkurs. Stypendjum to przeznaczone jest dla uczęszczających do szkół publicznych uczniów lub uczennic, pochodzących z rodziców stale zamieszkałych w miejscowości leżącej w obrębie Starostwa nowo-sądeckiego, grybowskiego, limanowskiega lub nowotarskiego. Podania o powyższe stypendjum należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego najpóźniej do 15 listopada r. b. włącznie.

W zakładzie karnym dla mężczyzn, w Stanisławowie, jest do obsadzenia jedna posada dozorcy więziennego drugiej klasy. Podania własnoręcznie pisane mają być wniesione w dyrekcji do dnia 28 listopada.

Krajowa Rada szkolna we Lwowie, ogłasza konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazjum św. Jacka w Krakowie dla filologii klasycznej, jako przedmiotu głównego, a ewentualnie na podobną posadę w innem gimnazjum opróżnić się mogącą. Do posady tej przywiązaną jest płaca etatowa wraz z dodatkiem aktywalnym i pięcioleciami. Ubiegający się o tę posadę, winni wnieść podania zaopatrzone w potrzebne dokumenty osobiste i służbowe, w przepisanej drodze służbowej, do Prezydjum krajowej Rady szkolnej najdalej do dnia 20 listapada 1394.

Rada szkolna okręgowa w Rudkach ogłasza konkurs, celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

Wydział krajowy celem nadania jednego a ewentualnie więcej stypendjów z zapisu śp. Juljana Nieczui Wierzbickiego, w kwocie 340 zł. rocznie ogłasza konkurs do 15 bm.

(*Gazeta lwowska* nr. 252).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

33 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

XVI.

Długo chodził po polach i lasach pobliskich, napróżno usiłując myśli swoje uporządkować. Siostrę widział nad przepaścią: z całego serca pragnął ją wyratować, a nie wiedział co począć. Ojcu powiedzieć? Toby było najgorsze. Staruszek zmartwiłby się i kto wie, czyby tego głową nie nałożył. Więc może ją wywieść? Toby było najlepsze, lecz pod jakim pozorem wywieść ją z domu, by to ojca nie zdziwiło, ani zabolało i do kogo? Prócz krewnych we wsi, panowie Bereźniccy innych nigdzie nie mieli, a do dalszych znajomych ambicja szlachecka nie pozwoliłaby mu się zgłaszać. Zostawić Zosię w warunkach dotychczasowych, znaczyło narażać ją na coraz większe niebezpieczeństwa, które prędzej lub później musiałyby się zakończyć katastrofą.

W takich myślach zatopiony, zbliżył się do parku, który ciągnął się w tyle pałacu. Mur w tem miejscu był niewysoki, tak, że stojąc nad rowem, z którego ziemię świeżo wyrzucono, można było zajrzeć do środka. Na trawnikach ogrodniczki trawę siekli, w lipowej alei na prawo nie było żywej duszy, ścieżki między kląbami kwiatów były także osamotnione. Tylko w alei grabowej, podcinanej na wzór francuski, która ciągnęła się po lewej stronie patrzącego, widać było dwie osoby, przechadzające się krokiem wolnym, mierzonym. To hrabia Leonard szedł podtrzymywany przez lekarza. Hilciowi przyszła myśl dobra.

— Pójdę — rzekł sobie w duchu — przeproszę lekarza, a od niego zażądam chwili rozmowy. Powiem mu, co mojej siostrze grozi, na co ją naraża... Lolo ma serce złote, więc zrozumie moje obawy i przestanie do nas przychodzić, poczem Zosia łatwo się wyleczy. A jeżeli on także ją kocha i moje słowa uczynią na nim silne wrażenie, które mu zaszkodzi? Wszak po słabości pierwszy dopiero raz wyszedł... Przenigdy! Nie raz słyszałem od lekarzy, że organizm chory więcej może znieść, niż całkiem zdrowy, z większą bowiem trudnością wrażenia przyjmuje. Jeśli więc kiedy najlepsza sposobność, właśnie teraz. Zresztą, ktoby tam przypuścił, że i on się kocha!... Już ja wiem, jak panowie umieją się kochać! Ja przecie panem nie jestem, a lubię tylko bałamucić. Dla panny Hortenzji mam wprawdzie trochę afektów, lecz to znowu co innego, z tą myślę się żenić. Trzeba więc pójść i kuć żelazo póki gorące.

Jak powiedział, tak uczynił. Za kilka minut ściskał mu już dłoń Leonard uradowany. Lekarz, którego samotna przechadzka z rekonwalescentem nie tyle może nudziła, co nużyła, ujrzawszy nowoprzybyłego, skorzystał ze sposobności, i nie czekając, aż go szlachcic o to poprosi, odszedł do pałacu. Przyjaciele sami zostali.

Po dłuższem krążeniu, jak to zwykle nam się zdarza, ilekroć mamy wszcząć rozmowę o rzeczy niezbyt nam przyjemnej, pan Hilary zebrał nareszcie odwagę i tak przemówił:

— Daruj mi, Lolu, że teraz zacznę mówić o interesie, w którym właściwie do ciebie przyszedłem.

— I owszem mów, proszę cię...

— Czy mogę żądać od ciebie przysługi przyjacielskiej?

— Mów tylko, a jeżeli to będzie w mojej mocy, pewnie uczynię. Szczęśliwy nawet będę, mogąc ci się w czemkolwiek przysłużyć, dotąd bowiem jeszcze się nie zdarzyło, byś mnie kiedy o co prosił.

— A więc proszę cię po raz pierwszy, byś przestał bywać w naszym domu.

Hrabia wypatrzył się na mówiącego. W jego dużych, niebieskich oczach, widać było najwyższe zdziwienie.

— Jakto? Mam przestać u was bywać... a czy wolno wiedzieć za co?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

28

(Ciąg dalszy).

— Skoro Eleonora przyznała, że znaleziono u niej klucz, musiała też zapewne wyjaśnić, jakim sposobem do rąk jej się dostał i dlaczego go ukrywała.

— Nie, tego nie wiem.

— A zatem opowiedziała pani sam fakt tylko, nie tłómacząc go wcale?

— Tak.

— Nie rozumiem, doprawdy, dlaczego z własnej i nieprzymuszonej woli oznajmiła o tem pani, która na kilka godzin przedtem oskarżyłaś ją wręcz o tę zbrodnię?

— Co pan chcesz przez to rozumieć? — spytała głosem drżącym.

— Wszak nie zaprzeczysz pani, że była chwila, w której gotowa byłaś ją o to posądzać, a nawet żeś ją o to wręcz oskarżyła?

— Wytłómacz się pan.

— Miss Leavenworth, czyż nie przypominasz sobie rozmowy z kuzynką w pokoju na drugiem piętrze podczas śledztwa; nie pamiętasz pani, co mówiłaś w chwili właśnie, gdyśmy tam weszli z p. Gryce?

W oczach jej odbiło się nagłe przerażenie.

— Więc pan słyszałeś? — szepnęła.

— Usłyszałem mimowoli, bo właśnie stałem tuż przy drzwiach.

— I cóżeś pan słyszał?

Powtórzyłem jej słowo w słowo.

— A p. Gryce?

— Stał tuż przy mnie.

Pożerała mnie oczyma.

— Lecz w chwili gdyście panowie weszli, milczałyśmy obie?

— Tak.

— I nie zapomnieliście ani jednego słowa?

— Słowa te były zbyt doniosłe, aby módz o nich zapomnieć, miss.

Ukryła twarz w dłoniach, przez chwilę panowało milczenie.

— I dlatego przyszedłeś pan tu dzisiaj? Z takim to celem wkradłeś się pan do naszego domu i dręczysz mnie teraz pytaniami? — mówiła, patrząc na mnie z oburzeniem.

— Przepraszam panią — odparłem — pytania moje są tego rodzaju, że odpowiedzieć możesz na nie bez namysłu. Jestże to okrucieństwem zapytywać panią, dlaczego i na jakiej podstawie obciążałaś pani kuzynkę oskarżeniem tak doniosłem, gdy okoliczności zbrodni były jeszcze tak świeże w pamięci pani; a czemu następnie, pomimo, że wszelkie poszlaki przemawiały za tem oskarżeniem, twierdziłaś uporczywie że Eleonora jest niewinną?

Zdawało się że nie słyszy słów moich.

— Co za okropny los! co za okropny los! — szeptała.

— Miss Leavenworth — rzekłem, patrząc jej prosto w oczy — pomimo nieporozumień — chwilowych zapewne — jakie istnieją pomiędzy panią a jej kuzynką, wszak nie masz dla niej nienawiści? A więc zechciej odpowiedzieć na moje pytania. Wymień mi przynajmniej człowieka, dla którego miss Eleonora się poświęca. Jedno słowo z ust pani......

— Jeśli pan nic nie wiesz — przerwała — to i ja nic panu powiedzieć nie mogę — rzekła z dziwnym wyrazem twarzy. — O nic mnie nie pytaj, panie Raymond.

Znowu spojrzała na zegarek.

Próbowałem przypuścić szturm z innej strony.

— Miss Leavenworth — rzekłem — pytałaś mnie pani kiedyś, czy ktoś, co błąd popełnił, ma obowiązek przyznać się do niego. Odpowiedziałem pani wówczas: że w takim tylko razie, jeżeli wyznanie może błąd zmazać. Czy pani pamięta naszą rozmowę?

Milczała, patrząc na mnie błędnie. Była ogromnie wzruszona.

— Przekonywam się — rzekłem — że jedyną drogą wyjścia z tej sytuacyi jest szczere wyznanie. Powinnaś pani powiedzieć wszystko, a ocalisz tem Eleonorę. Jeśli pani jesteś kobietą szlachetną, to prośby mojej wysłuchasz.

Zdawało mi się, że poruszyłem czułą w tej kobiecie strunę.

— Oh! gdyby to było w mojej mocy! — zawołała.

— I czemubyś nie mogła mnie pani wysłuchać? Wierzaj mi pani, że nie zaznasz spokoju, dopóki sprawiedliwości nie uczynisz zadość. Eleonora trwa przy swem milczeniu, lecz pani nie powinnaś iść za jej przykładem. Milczenie pani zwiększa jeszcze niebezpieczeństwo grożące Eleonorze.

— Wiem o tem, lecz nic na to poradzić nie mogę. Fatalność chwyciła mnie w swe szpony, wyrwać się im nie zdołam.

— Nie, nie! pan mnie nie rozumiesz! — zawołała.

— Rozumiem, że honor wskazuje pani wyznać mi wszystko szczerze.

Piersi jej podniosły się łkaniem, usta rozchyliła, zdało mi się, że za chwilę usłyszę to, com wiedzieć pragnął, lecz nagle rozległ się odgłos dzwonka u drzwi wchodowych.

— Oh! — zawołała — powiedz mu pan, że go przyjąć nie mogę..... Powiedz mu.....

— Miss Leavenworth, mniejsza o tego gościa. Zaklinam panią na zbawienie jej duszy, powiedz, co cię skłoniło.....

Ująłem ją za ręce. Wyrwała mi je gwałtownie.

— Za chwilę drzwi się otworzą — rzekła z widocznem przerażeniem.

Wybiegłem do sieni i ujrzałem Tomasza, wychodzącego z suteren.

— Nie otwieraj — rzekłem — zawołam cię, gdy będzie trzeba.

Powróciłem do salonu.

— Chcesz pan, abym odpowiedziała w jednej chwili..... to niepodobna.

— Ależ......

— Niepodobna.

— Miss Leavenworth!

Drżała od stóp do głowy, oczy jej wlepione były we drzwi od sieni.

— Jeśli pani nie powiesz teraz, to się już nigdy sposobność nie zdarzy.

— Niepodobna! — powtórzyła.

U drzwi rozległ się dzwonek po raz wtóry.

— Słyszysz pan? — rzekła.

Wyszedłem znowu do sieni.

— Możesz teraz otworzyć — rzekłem do Tomasza.

Gdym powrócił, miss Mary nie była już strwożoną, jak przed chwilą, lecz wyniosłą.

— Zostaw mnie pan samą — zawołała, dając znak Tomaszowi, aby się wstrzymał.

— Przed odejściem stąd wstąpię jeszcze do pani.

Po tych słowach udałem się po schodach na pierwsze piętro. Tomasz otworzył drzwi od ulicy. Usłyszałem, że ktoś pyta:

— Czy miss Leavenworth jest w domu?

— Tak panie — odparł kamerdyner.

Przechyliwszy się przez poręcz, zobaczyłem pana..... Clavering.

XVIII.

Na schodach.

Zaledwie oprzytomniałem ze zdziwienia, doleciał mnie z bibljoteki głos monotonny. To p. Harwell odczytywał głośno rękopis swego zmarłego pryncypała. Niepodobna mi opisać wrażenia, jakie uczynił na mnie w chwili tej fakt ten tak prosty. Tam, w pokoju, gdzie zostało spełnione morderstwo, sekretarz spędzał czas na odczytywaniu słów, podyktowanych mu przez zmarłego, a czynił to z taką obojętnością na odgłosy świata zewnętrznego, jak pustelnik żyjący wśród boru, choć tuż obok niego ścierały się ludzkie namiętności.

Nastawiłem ucha i dosłyszałem wyraźnie te słowa:

„Chińczycy pozbędą się wówczas obawy naszych instytucyj, przeciwnie, zechcą je nawet poznać“.

Wszedłem do pokoju.

— Oh! spóźniłeś się pan — szepnął p. Harwell, powstając i podsuwając mi fotel.

— Tak — odparłem machinalnie, zamyślony o tem, co musiało się dziać na dole.

— Czy pan jesteś chory? — zapytał.

— Bynajmniej — odparłem, opanowując wzburzenie.

Zacząłem przeglądać rękopis, lecz słowa tańczyły mi przed oczami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 6 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Leonarda wyznawcy: jutro Herkulana i Almaranta męczenników.
Ciepła stopni rano 3 C.

Rocznice historyczne. Dnia 6 listopada 1770 roku, Moskale powiesili polskiego rotmistrza Sokołowskiego za to, że zmawiał się z 80 konfederatami barskimi, uwięzionymi na Wawelu, by ujść z więzienia.

Książę Świdrygiełło, zacięty wróg katolicyzmu, a zagorzały krzewiciel szyzmy na Litwie, znalazł sojuszników w Krzyżakach. Aczkolwiek katolickim byli zakonem, nie wahali się działać na szkodę katolicyzmu, byle tylko Polskę osłabiać i zniszczyć jej unję z Litwą. W obronie Świdrygiełły rozpoczęli Krzyżacy nową wojnę z Polską w r. 1433, a Świdrygiełło i Fedko, książę Ostrogski, uderzyli na Litwę. Świdrygiełło spalił Wilno, Troki, Lidę, Grodno, a lękając się nadciągających wojsk polsko-litewskich cofnął się do Witebska. Fedko Ostrogski spalił i złupił Brześć litewski, ale odsiecz książąt mazowieckich zdołała ocalić zamek i Fedkę odpędzić. Dnia 6 listopada 1433 r. zebrały się nowe siły polskie i dość liczny zastęp Czechów na pomoc przybyłych, aby uderzyć na zakon i zadać mu drugą taką klęskę jak niegdyś pod Grunwaldem. Krzyżacy się ulękli i rozpoczęli układy o zawieszenie broni, które też na dwanaście lat dnia 21 grudnia 1433 roku zawarto, przyczem Krzyżacy zobowiązali się porzucić sprawę Świdrygiełły i nigdy mu w jego wichrzeniach przeciw Polsce nie pomagać.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Za spokój duszy ś. p. Jana Matejki, obędzie się w czwartek 8 b. m. o godz. 10 rano staraniem przyjaciół zmarłego nabożeństwo żałobne w kościele Archiprezbiterjalnem N. P. Marji. Wotywę żałobną przed W. Ołtarzem odprawi ks. infułat Józef Krzemieński.

Z Uniwersytetu. Pp. Józef Bednarski, rodem z Książa Wielkiego, Tadeusz Fechter, rodem ze Lwowa i Fryderyk Simon, rodem z Doliny, otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie w środę dnia 7 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Śniadeckich *Collegium novum* posiedzenie zwyczajne, na którem: 1) prof. dr Bujwid będzie miał odczyt w połączeniu z demonstracją: „O błonicy ze stanowiska bakterjologicznego"; 2) Dr Słapa wyłoży rzecz: „O leczeniu błonicy stosowaną surowicą".

„Praca", stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, święciła w niedzielę otwarcie nowego lokalu. Po mszy przed grobem św. Stanisława, odprawionej przez ks. T. Bukowskiego, zebrała się w południe w nowym lokalu (l. 48 przy ulicy Karmelickiej), oprócz gremjum członków, znaczna liczba zaproszonych gości, między którymi znajdowali się: p. prezydent Friedlein, ks. kan. Pelczar, ks. kan. Spiss, ks. prałat Chotkowski, ks. Jul. Bukowski, dr Wład. Miłkowski, dr Zanitowski i wiele osób wpływowych. Obecnych powitała polonezem „Harmonja" pod dyr. Ondraczka. Ks. Pelczar w krótkiej przemowie zachęcał zebraną młodzież, by szła naprzód pod godłem krzyża i z tradycją narodową. Podczas aktu poświęcenia chór wykonał piękną modlitwę do św. Józefa, patrona „Pracy", poczem ks. T. Bukowski, jako przewodniczący stowarzyszenia, podziękował wszystkim za przybycie, jakoteż za poparcie celów Towarzystwa. Zebrane towarzystwo przepędziło parę godzin na wspólnej pogawędce, słuchając przytem popisów orkiestry, a nadewszystko wybornej deklamacji p. Pieczarkowskiego, który ogniście wygłosił „Ojcze nasz" A. Marcinkiewicza i „Nie damy się!" J. Vrchlickiego. Wieczorem, o godzinie 7, rozpoczął się ostatni punkt programu. Produkcje muzyczne, wokalne i deklamacyjne wypadły nader pomyślnie, a pp. Pieczarkowski, Ludwiński i Wojtasiewicz zbierali zasłużone brawa. Zakończyła komedyjka „U doktora", w której szczególnie wyróżniały się panie, oraz Gorączkiewicz, Tabacki i Jan, wyborny fagas dra Kaleckiego.

Duża sala stowarzyszenia była przepełnioną. Znaczną część stanowili majstrowie, którzy całe swoje rodziny przyprowadzali na wieczorek. Prócz tego, było obecnych wielu członków ze stowarzyszeń "pokrewnych, t. j. „Gwiazdy", „Ogniska" i „Zgody". W końcu zaznaczyć należy, że nowy lokal swoim obszarem, a nadewszystko wygodną salą ze stałą sceną, o pięknych dekoracjach i kurtynie pędzla p. Adama Setkowicza, stanowią ponętną całość, gdzie młodzież z pożytkiem może przepędzać wieczory przy nauce i rozrywce.

Ostrzegamy przed wypadkiem. Przed domem pod św. Trójcą przy ulicy Stolarskiej, z powodu choroby pani drowej S. C., rozesłano dla uniknięcia turkotu kół, słomę tak gęsto, że ta rozpościera się niemal na cały chodnik. Otóż dlatego, że niedorostki lub osoby nie trzeźwe, mogłyby łatwo sprowadzić wypadek pożaru, należałoby tam postawić straż czuwającą.

Muzyka 13 pułku pierwsza w tym roku rozpoczęła zimowe serenady przed głównym odwachem. Tłumy publiczności spacerowały w niedzielę, słuchając prócz lekkich utworów, potpouri z oper poważnych i uwerturę z „Rigoletta" Verdiego. Program swój orkiestra wykonała wyśmienicie.

Konsulem włoskim w Chicago został mianowany hr. Antoni Władysław Rozwadowski, b. konsul w San Paulo, w Brazylji.

* **Włodzimierz Rosenwert-Różycki**, kustorz polskiego Muzeum narodowego w Rapperswylu, bawi w Krakowie. Sympatyczny gość mieszka u swego kuzyna, ks. kanonika Juljusza Drohojewskiego.

Wieczorek Matejkowski. Szkoła Sztuk pięknych, czcząc niezagasłą pamięć zmarłego dyrektora i mistrza, ś. p. Jana Matejki, urządziła w gmachu szkoły wieczorek pamiątkowy, który odbył się we czwartek, 1 b. m., a zatem w samą rocznicę zgonu Matejki. Pierwszy ten wieczorek, którym uczestnicy dali inicjatywę nietylko do uświęcenia rocznicy śmierci, ale także do zebrania funduszu na pomnik dla genjalnego malarza, który należy mu się tu, w Krakowie, gdzie mistrz żył i stworzył największe swoje dzieła, odbył się jakby w kole rodzinnem, bo w obecności profesorów i uczniów szkoły Sztuk pięknych, a tylko małej liczby osób zaproszonych. Program wieczorku wypełnił w znacznej części odczyt p. Konstantego Górskiego, do którego dostarczyła mu tematu historyczna treść obrazu „Kazanie Skargi". Dalszą część wieczoru stanowiły popisy muzyczne i deklamacyjne uczniów. Mamy nadzieję, że w roku przyszłym pamiętna ta rocznica będzie jeszcze piękniej uczczoną.

Wieczorek humorystyczny. W niedzielę, w sali kasyna powszechnego, w hotelu Europejskim odbył się drugi z rzędu wieczorek humorystyczny panów: A. Lelewicza i K. Celińskiego. Publiczność mimo teatru i cyrku, zapełniła salę i trzeba przyznać, że bawiła się wybornie. Monolog: „Ja sze ne chwale", wygłoszony przez p. Lelewicza, pobudzał do szczerego śmiechu. Pan „Bazyli Samowar", pijak patentowany, opowiadał z werwą dzieje swojego życia i zyskał huczne oklaski, a pan Celiński, jako „Wesoły moralista", musiał ciągle powtarzać kuplety. Pani Piperment posiada już pełne prawo obywatelstwa. Najmniej udałym numerem, był „pan Fortunat". Kuplety jego tchnące starzyzną, powinny być złożone *ad acta*. Młodzi monologiści wybierają się w podróż po prowincji. Sądzić należy, iż w każdem mieście będą się cieszyli tem samem powodzeniem, co w Krakowie. *Kl.*

Podróże artystyczne. Pani Cordier i pan Paszkowski, znani śpiewacy z czasów letniego sezonu opery w Krakowie, wyjechali na prowincję, celem dawania koncertów, w ważniejszych miastach.

Pani Adolfina Zimayer i pan Zawadzki, znany monologista, również puszczają się w wędrówkę po naszej krainie. Zwiedzą miasta: Wadowice, Sambor, Rzeszów, Nowy-Sącz, Przemyśl, Jasło, Sanok i t. d. Nie wątpimy, że ta para artystyczna, wszędzie zostanie dobrze przyjętą.

P. Glikson, pisze *Kraj*, długoletni dyrektor teatru krakowskiego, przybył do Petersburga, w celu rozejrzenia się w tutejszych stosunkach i ocenienia, w jakim czasie i w którym z teatrów urządzić najlepiej szereg przedstawień teatralnych polskich, z obiecanym już udziałem Heleny Modrzejewskiej. P. Glikson projektuje 12 przedstawień w styczniu. Sądzimy, że projekt w takich ramach i przy współudziale najznakomitszej z polskich artystek dramatycznych, udać się musi, zwłaszcza, że cała impreza znajduje się w rękach człowieka bardzo doświadczonego, a przytem posiadającego odpowiednie środki. P. Glikson otrzymał już odpowiednie pozwolenie władzy.

W loterji fantowej, która na dochód Stowarzyszenia Nauczycielek odbędzie się 2 grudnia, przyjęły współudział dotychczas następujące panie: przy stołach z fantami: p. Szczepańska, panna Pogonowska z pannami Mieszkowskiemi, pp. Styczniowa, Domaniewska, Janowa Jakubowska, A. Zakrzewska; przy stole Stowarzyszenia pracy kobiet hr. Andrzejowa Potocka; przy stole z lalkami p. Odrzywolska; przy koszach czarodziejskich pp. Świderska, Antoniowa Beaupré, Baudoin de Courtenay i panny Świtkowskie; przy stole z wyrobami porcelanowemi: p. Retingerowa z p. Kasparkówną; przy stole artystycznym: pp. Wanda Żeleńska, Radziejowska i Poleska; loterję gospodarską objęła p. Faustynowa Jakubowska, zegarkową p. Wańkowiczówa, bufet p. Kotarbińska z p. Raczyńską, bazar p. Heumannówna. Następne posiedzenie w sprawie loterji odbędzie się we środę 7 b. m. w lokalu Stowarzyszenia Nauczycielek (ul. św. Tomasza, L. 8) o godz. 6 wieczorem.

„Cavalleria Rusticana". Na wystawie Sztuk pięknych znajduje się najnowszy obraz Tetmajera, na którym artysta przedstawił naszą rycerskość wieśniaczą w karczmie u żyda, zapijającą gorzałkę i palącą papierosy. Scena wielce ożywiona a postacie charakterystyczne.

Otrucie. Policja uwięziła w niedzielę 20-letnią Marję Masłowską z Krzeszowic, sklepową, która przygotowany roztwór fosforyczny z zapałek, kazała go wypić swemu 5-letniemu synkowi, Antoniemu. Domownicy dostrzegłszy czyn karygodny wezwali pogotowie ratunkowe, które dziecku podało środki wymiotowe, a następnie zawiozło je do szpitala św. Łazarza, gdzie wypompowano żołądek. Akcja ratunkowa odbywała się w niedzielę o godzinie 6 wieczorem, ale dziecko miało wypić roztwór już w południe. Wobec tego słaba jest nadzieja uratowania chłopczyka. Do czynu Masłowska poniekąd się przyznała, utrzymując, że do tego kroku zmusił ją brak środków utrzymania i w ogóle rozpaczliwe położenie. Po śmierci dziecka chciała sobie także życie odebrać. U Masłowskiej znaleziono flaszeczkę ze sporą ilością trującego roztworu fosforycznego.

Pranie na sucho. Prócz wielu przedstawień płatnych, jakie ostatniej niedzieli odbyły się w Krakowie, mieszkańcy Półwsia Zwierzynieckiego mieli także widowisko bezpłatne. Dla tem lepszego wykonania tragikomedji, trzy kumoszki musiały zrobić kilka prób, akcja bowiem odbyła się żwawo, bez suflera i bez reżysera. Już nad wieczorem z koszyczkiem i garnuszkiem wracała pani Walentowa (wdowa) do domowego ogniska, gdy wtem dwie kumoszki, jakby na komendę, jedna z lewej, druga z prawej strony chwyciły ją za ręce, a trzecia po twarzy, po głowie, po karku pierze a pierze. Koszyk się rozsypuje, z niego wypadają: cukier, kawa i cykorja, a pani S. dalej pierze. Garnek z mlekiem bęc o ziemię, a pani S. czerepami pierze i pierze. I byłaby dłużej prała, gdyby nie p. inspektor policyjny, który cztery aktorki bezpłatnego widowiska zaprosił po zapłatę pod „Telegraf", gdzie się wyjaśniło, że pani Walentowa była w nieprawnem posiadaniu męża pani S.

W Bierzanowie w nocy z 3 na 4 b. m. odbito drzwi do komory Józefa Noska, rolnika. Z komory niewiadomi sprawcy wynieśli skrzynkę, którą rozbili w polu, a z niej zabrali korale wartości 150 złr. i sto guldenów gotówką. Miejscowa żandarmerja szuka złoczyńców.

Wypadek czy zabójstwo. Przed kilku dniami zgłosił się w sądzie powiatowym w Przeworsku, leśny z Łopuszki wielkiej, dóbr hr. Scipio, z zeznaniem, iż postrzelił śmiertelnie chłopa z tejże wsi. Stać się to miało w ten sposób, iż leśny złapał go na kradzieży w lesie, i gdy przy szamotaniu się spadła z ramion leśnego strzelba na ziemię, usiłowali ją obydwaj odebrać sobie, a wskutek nieostrożności broń wypaliła i położyła na miejscu trupem owego chłopa. Zachodzi jednak podejrzenie, czy rzecz nie miała się inaczej, i czy nie nastąpiło tu zabójstwo, jak opowiadają bowiem ludzie z tej wsi leśny miał się odgrażać kilkakrotnie na owego chłopa.

Pożyteczne wydawnictwo. Wkrótce zacznie wychodzić we Lwowie obszerne dzieło, poświęcone Wystawie, w którem kraj znajdzie wierny obraz naszych sił produkcyjnych. Komitet redakcyjny składa się z 13 pisarzów pierwszorzędnych, między którymi znajdują się: Stanisław Szczepanowski, dr Tadeusz Rutowski, dr Tadeusz Skałkowski i inni, a prócz tego przyrzekło swoje współpracownictwo kilkudziesięciu ludzi fachowych, a powszechnie znanych. Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, z licznemi ilustracjami. W drodze prenumeracyjnej kosztuje 17 złr. 50 ct. Kto zaabonuje, będzie je otrzymywał zeszytami. Wszystkie 4 tomy rozdzielono na 35 zeszytów.

Pawilon amerykańsko-polski. Znaczną część wystawy amerykańsko-polskiej na naszej Wystawie

krajowej, mianowicie cały dział rolniczy tego pawilonu, zakupił, jak się dowiadujemy, p. Wł. Axentowicz dla swego zakładu wychowawczego.

Posiedzenia Wydziału krajowego w sprawie zatwierdzenia ofert na dzierżawę kraj. opłat konsumcyjnych odbywać się będą począwszy od dnia 6 b. m.

Ostatnie chwile cara Aleksandra III. Z dworu w Liwadji, wydano następujące urzędowe sprawozdanie o ostatnich chwilach Aleksandra III: Car umarł jako pobożny chrześcijanin i jak tylko mężczyzna prawdziwy umierać może, tak, jak życie jego zapełnione było wiarą, miłością i pobożnością. Już na kilka dni naprzód przewidywał car koniec bliski i przygotowywał się, jako wierny chrześcijanin, nie spuszczając z oka trosk rządu. Przyjmował śś. sakramenta dwa razy: 21 i 29 października. Całą noc z 19 na 20 października spędził bezsennie. Dnia 20 październikast. st. rano powiedział do carowej: „Bądź spokojną, ja jestem całkiem spokojny". Poczem zawołał do siebie całą swoją rodzinę i prosił spowiednika o komunję, którą wielce nabożnie przyjął, głośno i dźwięcznym głosem, całkiem zrozumiale odmawiając modlitwę przed przyjmowaniem sakramentu. Car siedział w fotelu i ani na chwilę nie stracił przytomności. Po mszy posłał car po protojereja Joanna i modlił się z nim pospołu. W pół godziny potem znowu powołał do siebie Joanna, jeszcze raz z nim odmówił modlitwy konających i otrzymał ostatnie pomazanie. Joan pozostał przy carze aż do zgonu. O godzinie 12 podniósł się puls i ożywił się wzrok cara, ale już w kwadrans potem zamknął on oczy i głowa opadła. Oddał ducha pod opiekę Wszechmocnego i narodowi swemu pozostawił w spuściźnie błogosławieństwa pokoju".

Repertoar teatralny. — Dziś we wtorek dnia 6 listopada: „Dożywocie«, komedja w 3 aktach wierszem, Al. hr. Fredry ojca, i komedja w 1 akcie „Jestem zabójcą«, tegoż autora. — W środę d. 7 listopada: „Pan Alfons«, sztuka w 3 aktach, Al. Dumasa z francuskiego i »Jestem zabójcą«, komedja w 1 akcie, Al. hr. Fredry ojca.

Nekrologja. Seweryn Machan, inżynier i naczelnik kolei państwowej w Dembicy, przeżywszy lat 44, zmarł d. 1 b. m. — W Samborze zmarł Paweł Krasnodębski, emer. sekretarz starostwa w 76 roku życia. W Sanoku zmarł Paweł Dobrzański, profesor gimnazjalny, w 48 roku życia.

Przygoda myśliwska ks. Hohenlohego.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne nasze depesze o wypadku, jaki się miał przydarzyć zapalonemu myśliwemu, ks. Aleksandrowi Hohenlohe-Schillingfürstowi. Mylna wiadomość obiegła dzienniki, iż książę (a jest to rodzony syn nowego kanclerza niemieckiego) na polowaniu na łosie w okolicy Wilna, postrzelił i zranił dwóch swoich towarzyszy myśliwskich, barona Vietingshoffa i leśniczego.

Otóż teraz sam książę, jako najbardziej interesowany, opisuje w łowieckiem czasopiśmie *Hugo's Jagdzeitung* swoją przygodę, którą, jako rzecz niepospolitą, a nader interesującą, za słowami książęcia powtarzamy naszym czytelnikom.

Na łosia — pisze książę — poluje się w Litwie zapomocą wabienia, a mianowicie, naśladując jego głos. Rozpoczyna się od chrzęstu i łomotu, jaki zwykł sprawiać w krzakach łoś swojemi rogami. Nawoływanie, zwabiające zwierza, odbywa się zapomocą rogu z kory brzozowej. W krytycznym dniu — opowiada dalej książę Hohenlohe — a było to 10 września o pół do 8 wieczorem, stałem w towarzystwie mego nawoływacza na skraju obszernej polanki, gdy wtem słyszę z dala dobrze mi znany głos łosia. Trochę później drugi łoś zaczął nieco słabszym głosem wabić podobnie, jak pierwszy. Wśród tego mrok zaczął padać coraz gęściej i mimo czystego, bezchmurnego nieba, ciemniało się coraz bardziej. Z wszelką ostrożnością przedostaliśmy się plecami do łosia przez polankę do rzadkich, niskich krzaków. Przed nami leżała szeroka łąka bagnista, która ku prawej ręce kończyła się lasem. Teraz dopiero mogliśmy się przekonać wyraźnie, gdzie się mogły znajdować oba łosie, których głosy rozróżnialiśmy coraz lepiej. Jeden, który wabił głośniej, musiał stać od nas w odległości nie większej, niż na jakie 150 kroków na polanie. A jednakże, mimo światła księżyca, nie mogłem go dostrzedz; sądziłem, że mi przeszkadzała mgła, wznosząca się z bagniska, jakby obłok gęsty. Wreszcie zwierz przestał wabić, nie słyszałem już jego głosu; snać musiał nas zwietrzyć. Tamten dalej spokojnie dawał się słyszeć. Moje manewrowanie w krzakach trwało co najmniej godzinę, a tymczasem melancholijny głos łosia, rozlegał się coraz bliżej, bliżej... Ja już stoję nieruchomo, we dwoje zgarbiony tuż przy ziemi; przy mnie mój strzelec, za mną zaś nawoływacz. No, teraz, myślę, musi się łoś znajdować opodal mnie o jakie 15, najwyżej 20 kroków...

Nagle przed sobą zauważyłem jakąś czarną masę, której cień mnie uderzył, ale kiedy mimo światła księżyca nie mogłem rozpoznać kształtów łosia, zacząłem przypuszczać, iż zwierz musi stać wprost przedemną, krzakami do połowy zasłonięty. Że zaś w takiej bliskości łosia dłuższa zwłoka byłaby niebezpieczną, gdyż na jedno jeszcze wabienie mego nawoływacza, mógł na mnie uderzyć, dałem ognia raz, a za małą chwileczkę drugi raz... Nastała uroczysta cisza. Mój strzelec szepnął mi do ucha: „Leży!" Ja zaś, przekonany, że łoś stoi jeszcze przedemną, jakkolwiek musi być ciężko postrzelony, nie wiele myśląc posyłam trzecią kulę w tymże samym kierunku. Wszystko to było dziełem kilku sekund. Wtem z miejsca, gdzie, jak mi się zdawało, widziałem łosia, doleciały mnie jakieś szepty... Potem wyraźnie słyszę głosy ludzkie!.. Cóż się więc stało? Domniemanym łosiem był — baron Vietinghoff, mój sąsiad — myśliwy, który w towarzystwie dozorcy kniei wyszedł tego wieczora na małą wyprawkę łowiecką. On mnie, a raczej mego nawoływacza, ja naprzemian jego wraz z jego towarzyszem — braliśmy się nawzajem za łosie.

W chwili, gdy ja do nich strzelałem, baron nie był również dalekim od wypalenia w moją stronę. Jak się następnie okazało, pierwsza moja kula uderzyła w ładownicę barona, którą tenże był dokoła ciała opasany, wyrwała trzy naboje, które eksplodowały i odbiła się od jego zegarka. Kula druga przestrzeliła mu tylko surdut, a zaś trzecia, pochylonemu nad ziemią gajowemu, który stał obok swego pana, oderwała kawałek... wąsa. Prawdziwe szczęście przeszkodziło wielkiemu nieszczęściu. Baron Vietinghoff był głęboko przekonany, że naboje w jego ładownicy przypadkiem eksplodowały, gdyby zaś był wiedział, jak mnie sam zapewniał, że to do niego strzelają, w przypuszczeniu, iż kłusownicy napadają, byłby był bezzwłocznie wszczął kanonadę w moją stronę. Żeśmy się znaleźli w takiem położeniu, pochodziło to stąd, żeśmy pierwszego łosia, tego, który głośniej ryczał, obadwa równocześnie usłyszeli i tak zbliżaliśmy się niepostrzeżenie ku sobie. Łoś jednak zwietrzył nas i umknął a za to myśmy się mogli pozabijać.

HUMOR.

— Podobał się panu Dobrodziejowi Berlin?
— Nie ma co mówić, ładne, wielkie miasto. Jedna tylko rzecz bardzo mi się nie podobała.
— No i co takiego?
— Za wiele tam — Niemców.

Librecista. Panie dyrektorze, za to libretto powinienem otrzymać więcej, niż 4 prc. tantjemy.
Dyroktor. Masz pan słuszność. Panu należy się 10 prc. prawnie, tytułem znaleźnego.

Podlotek żyje przeczuciem, kobieta wiedzą, matrona wspomnieniem.
Kobiety stroją się czasami mniej dla mężczyzn, aniżeli dla swoich rywalek.

— Czy byłeś pan także i w tym roku w kąpielach morskich?
— Tak, ale w roku bieżącym nie kąpałem się jak zwyczajnie dotychczas w morzu Baltyckirm, tylko z powodu żałoby w morzu Czarnem.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 4 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Dzień zaduszny, a jeszcze więcej śmierć cara spowodowały małą przerwę w toku spraw parlamentarnych. Przerwa ta staje się jednak — *omen*, gdyż równocześnie dowiadujemy się, że i w konferencjach rządu z prezesami sprzymierzonych klubów, nad sprawą reformy wyborczej nastąpiła przerwa z powodu *tabula rasa*, która jedynie stanowi wynik wszystkich dotychczasowych obrad konferencyjnych w tej sprawie. Były cztery urzędowe konferencje i pół tuzina poufnych obrad. Naprzód przedstawił rząd swoje „zasadnicze zarysy" (*Grundzüge*). Sprzeciwił się im hr. Hohenwart i przedstawiciel Koła polskiego, więc na podstawie tego projektu nie przyszło do porozumienia. Potem wyruszył p. Russ z swoim projektem, ale i ten odrzucono, a takiego samego losu doznał także pomysł reformy wyborczej hr. Hohenwarta, przedstawiony konferencji. W braku materjału wydobyto nawet z archiwum dawny wniosek Plenera z systemem Izb robotniczych, ale i ten nie zdołał się utrzymać. Zarzucono wszystkie projekty i wnioski, a tym sposobem stoi obecnie sprawa reformy wyborczej na tem samem stanowisku, na którem widzieliśmy ją przed rozpoczęciem konferencyj. Cóż dziwnego, jeśli wobec takiego stanu rzeczy pogłoski o „znużeniu" i „zniechęceniu" ks. Windischgraetza nie ustępują z obiegu. Dziś nie pozostaje n. p. *N. Fr. Presse* inne pocieszenie, niż to, że rząd dalszych rokowań nie zerwał i że nowy projekt reformy wyborczej ma być wypracowanym i tworzyć przedmiot dalszych obrad, które naturalnie będą podjęte dopiero po wypracowaniu tego projektu, co poruczono ministrowi oświaty, dr. Madeyskiemu. Na polu reformy wyborczej nic; w Izbie poselskiej obstrukcyjna rozprawa nad nową ustawą karną, której los — wędrówka do kosza parlamentarnego, z góry jest rozstrzygniętym, a więc także nic, gdzież więc szukać tej dodatniej pracy organicznej, tak szumnie i uroczyście zapowiedzianej przy brzasku okresu koalicyjnego? Na to pytanie nie zdoła już prawdopodobnie dać, chociażby pozornie zadowalającej odpowiedzi nawet i talmudyczna mądrość prasy „liberalnej", gdyż fakty przemawiają w danym razie lapidarnie. Czy przyszłość zapłodni tę jałowość lub nie? — pytanie godne Hamleta koalicyjnego, a tacy Hamleci zaczynają już powstawać w rządach koalicji parlamentarnej.

Dowiadujemy się z komitetu centralnego, że p. dr Tadeusz Niementowski, właściciel Zbaraża, cofnął swoją kandydaturę, postawioną z mniejszych posiadłości powiatu zbaraskiego.

Na zebraniu „Towarzystwa narodowo-liberalnego" w Tylży, oświadczył w tych dniach poseł sejmowy Sanden, iż pruski minister oświecenia Bosse, oświadczył mu prywatnie, że nie ma nic przeciw temu, aby ustępstwa, przyznane Polakom w dziedzinie językowej, w równej mierze poczynione zostały także Litwinom, a nawet, że on sam, tj. minister oświecenia, postara się o to.

Według informacyj *Czasu*, z Warszawy d. 2 bm. 30 najwybitniejszych przedstawicieli obywatelstwa tak wiejskiego, jak i miejskiego, pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Popiela i p. Ludwika Górskiego, stawiło się w zamku u jenerał-gubernatora Hurki, aby na jego ręce złożyć kondolencję dla nowego cara. Po kilku słowach, wyrzeczonych przez ks. arcybiskupa, zabrał głos p. Ludwik Górski, mówiąc w języku francuskim mniej więcej, co następuje:

„Ekscelencjo! Dowiedziawszy się o zgonie cesarza Aleksandra Aleksandrowicza, przybywamy, aby prosić Waszą Ekscelencję o wyrażenie Najjaśniejszemu Panu, cesarzowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi, zarówno jak i dostojnej cesarzowej wdowie i całej rodzinie carskiej udziału, jaki bierzemy w boleści, która ich dotknęła. Zarazem prosimy zapewnić Najjaśniejszego Pana o naszej wierności dla tronu i powiedzieć mu, że wspólnie z nim będziemy zanosili modły do Boga, aby mu dodał siły i udzielił pomocy w spełnieniu wielkiego zadania „uszczęśliwienia" wszystkich poddanych swoich".

Jenerał-gubernator odpowiedział krótko po rosyjsku, ale, niestety, nawet ci, co blisko niego stali, nie zgadzają się co do pierwszego zdania jego odpowiedzi. Jedni twierdzą, jakoby rozpoczął od tego: "Nie wiem (*nie znaju*), jakie są wasze uczucia". Drudzy utrzymują, że powiedział: „Rozumiem (*poniemaju*) wasze uczucia". Dalej mówił: "Ale dla nas russkich zmarły był nietylko monarchą, lecz wcieleniem prawdy. Oby Bóg dał jego następcy tak szczęśliwe i błogie w następstwa panowanie. To, co mi wyraziliście, zakomunikuję Najjaśniejszemu Panu".

Słyszałem osoby, gorszące się formą entuzjastycznego odezwania się jenerał-gubernatora, który cesarza nazywa wcieloną prawdą, gdy przecież wcieloną prawdą tylko sam Bóg być może. Ale jenerał Hurko odezwał się podobno także niedawno z tem, że z śmiercią Aleksandra III przepadnie dzisiejsza idea przewodnia państwa rosyjskiego. Hurko musi o tem oczywiście lepiej od nas być poinformowany.

Niezmiernie przykre zrobiło wrażenie, iż dziś przysięgę na wierność nowemu cesarzowi w kościołach katolickich kazano składać po rosyjsku. Pierwszy to raz w kościołach naszych przema-

wiano tym językiem. Wszyscy stawiamy sobie pytanie: Czy to początek nowych, czy koniec starych rządów?

Świat rządowy w Petersburgu nie tai się w tej chwili z pewną irytacją względem Francji, zdradzając przytem dość wyraźne sympatje dla Niemiec, zwłaszcza dla cesarza Wilhelma osobiście. Złożyły się na to dwa następujące powody: naprzód nieobecność prezydenta Rzeczypospolitej, jako też ministrów francuskich na nabożeństwie o uzdrowienie Aleksandra III. w cerkwi rosyjskiej w Paryżu, przy ostentacyjnem zjawieniu się na temże nabożeństwie w kaplicy ambasady rosyjskiej w Berlinie cesarza Wilhelma w otoczeniu książąt krwi, jenerałów i dowódców pułkowych; następnie całkowicie bierne zachowanie się rządu francuskiego względem sztucznie wyśrubowanej spekulacji giełdy paryskiej na zniżkę papierów rosyjskich, i pospieszne zapobieżenie takiejże spekulacji w Berlinie przez cofnięcie rządowe zakazu bismarkowskiego z r. 1887 o przyjmowaniu rosyjskich papierów w Banku Rzeszy i w „Pr. Gesel. für Seehandel". Łącząc oba wymienione czyny cesarza niemieckiego z kurtoazją, z którą została przyjętą księżniczka Alicja heska w przejeździe przez Berlin, sądzą tu w kołach urzędowych, iż Wilhelm II na wskroś jest przeniknięty szczerem życzeniem powrócenia do dobrych starych czasów ścisłej przyjaźni berlińsko-petersburgskiej i z góry oświadczają, że to bodaj czy nie lepiej odpowiadałoby istotnym interesom Rosji, niż owa *entente cordiale* z Francją, z której Rosja żadnych pozytywnych korzyści wyciągnąć nie może. Są wpływowi ministrowie, co przewidują takie *revirement* przy nowem panowaniu, już teraz poczęli przysposabiać umysły w tym kierunku, aby posiadać w swoim aktywie jedną przenikliwość i jedną zasługę więcej wobec przyszłego wszechwładcy, lub jego przyszłej małżonki...

W sobotę przybyli do Liwadji lekarze wezwani do zabalsamowania zwłok cara Aleksandra.

Księstwo Walji przybyli do Liwadji i zamieszkali w pałacu cesarskim. W Jałcie przyjmował ich wielki książę Aleksy Aleksandrowicz.

Cesarz Franciszek Józef udał się wczoraj w południe do pałacu rosyjskiej ambasady, aby wyrazić ambasadorowi kondolencję z powodu śmierci cara. Cesarz zabawił przez pół godziny w ambasadzie. Zarządzono jednomiesięczną żałobę dworską, która rozpocznie się dzisiaj.

Związek austrjackich fabrykantów likierów i wyrobów spirytusowych, przy udziale 100 uczestników ze wszystkich krajów koronnych, zastępców wszystkich Izb handlowo-przemysłowych, oraz kilku posłów, odbył posiedzenie, na którem kilku mowców oświadczyło się przeciw zamierzonemu wprowadzeniu monopolu wódczanego. Zebranie postanowiło wygotować do ministra finansów memorjał, w którem wyłuszczone będą motywa przeciw wprowadzeniu monopolu wódczanego. Równocześnie uchwalono wezwać Izby handlowe, oraz węgierskich fabrykantów do działania w tym samym kierunku.

Onegdaj zawieszono na budynku sądu powiatowego w Pirano tablice z napisami w dwóch językach. Zawieszenie nastąpiło bez żadnych przeszkód. W pobliżu budynku sądowego mieszkańcy pozamykali sklepy i okiennice na znak żałoby. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

Jak wszyscy panujący, tak samo i ks. bułgarski, Ferdynand, wystosował do cara Mikołaja II telegram kondolencyjny i to nietylko w imieniu swojem, ale i narodu bułgarskiego. Młody car odpowiedział mu natychmiast z podziękowaniem. Fakt ten nie jest bez znaczenia, jeżeli się zważy, że car nieboszczyk ks. Ferdynanda nigdy nie uznał i z pewnością nie byłby mu odpowiedział na żadne pismo. W każdym razie należy to uważać za więcej, niż za grzeczność zdawkową.

Z Yokohamy telegrafują 5 listopada. Na północ od portu Arthur przyszło wczoraj do gwałtownego starcia. Japończycy zajęli dwa miasta. Straty są po obu stronach bardzo znaczne. Nadto odbyć się miała większa potyczka morska. Bliższych szczegółów dotychczas nie ma.

Dla uczczenia japońskich zwycięstw wyznaczone są na dzień dzisiejszy wielkie manifestacje publiczne.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 6 listopada (rano). Koło polskie uchwaliło na wniosek Pinińskiego polecić swoim członkom komisji gospodarczej, by ze względu na interes rolnictwa oświadczyli się przeciw dopuszczeniu importu bydła lub mięsa z Rumunji i Rosji, tudzież przeciw urządzeniu nadgranicznych rzeźni. Dalej uchwaliło Koło głosować za skróconem parlamentarnem traktowaniem procedury cywilnej i desygnowało Pinińskiego i Byka jako mowców.

Wiedeń 6 listopada (rano). W Izbie przed pustemi ławkami toczyła się dalsza dyskusja o kodeksie karnym. Bloch bronił rytualnego żydowskiego sposobu rzezania bydła. Pernerstorfer zwalczał cały projekt kodeksu ze względów politycznych. Minister Schoenborn odpowiadał na zarzuty wszystkich mowców, poczem dyskusję odroczono.

Wiedeń 4 listopada (rano). *Neues Wiener Tagblatt* otrzymał z Petersburga następujące określenie nowego cara. Jest on przedewszystkiem bardzo ścisły w swoich obowiązkach. Nie ufa wcale urzędnikom i w ogóle temu stanowi nie dowierza; natomiast więcej zaufania ma dla oficerów. Pod względem osobistych stosunków, nie znosi Mikołaj osobistego zbliżenia i to bezwzględnie nikogo nie cierpi w pobliżu siebie, nawet swego flügeladjutanta trzyma z dala. Jego ulubieńcem jest Rothendorf, kapitan polnych strzelców i ten jedynie znajduje się zawsze w jego towarzystwie. Car lubi przebywać w samotności; w zupełnem odosobieniu jest mu najlepiej; w sobie zamknięty, wstrzemięźliwy, ma tylko jedno upodobanie, to muzykę, która mu wszelkie inne uczucia zastępuje i którą kocha nadewszystko. Wielki wpływ na Mikołaja ma jego matka.

Morawska Ostrawa 6 listopada (rano). Strejk górników rozszerza się na cały rewir.

Trjest 6 listopada (rano). Z powodu zajść ulicznych i całej sprawy tablic dwujęzycznych w Pirano, ludność przywdziała żałobę. Na wszystkich domach prywatnych powiewają czarne chorągwie na znak smutku skrzywdzonego ludu.

Zofja 6 listopada (rano). Giers odpowiedział na telegram kondolencyjny Stoiłowa.

Berlin 6 listopada (rano). Wczorajsze posiedzenie protestanckiego Synodu jeneralnego rozpoczęło się modlitwą, w której proszono Boga, by „śmierć cara Aleksandra nie ściągnęła nieszczęść na nasz kraj i żeby niemieckich książąt córka wiary swojej nie zmieniała, jak się szaty zmienia; oby wreszcie w przyszłości łagodną stała się matką kraju, w szczególności zaś pamiętając o swych niemieckich braciach, a poddanych jej przyszłego małżonka, a wtedy wskutek dobroci jej serca, ustaną straszne prześladowania Niemców, pod berłem rosyjskiem żyjących".

Kolonja 6 listopada (rano). ***Koelnische Ztg*** **z najwiarogodniejszego źródła dowiaduje się, że rozgoryczenie i wzburzenie ludności w Moskwie przeciwko drowi Sacharynowi wzmaga się z każdą godziną i przybiera coraz groźniejsze kształty. Studenci nie chcą dalej uczęszczać na jego wykłady w Uniwersytecie. Prof. Sacharyn obawia się powracać do domu, a podobno nawet władze z Moskwy doniosły mu, iż nie ręczą za jego bezpieczeństwo ze względu na powszechne wzburzenie. Wśród ludu rosyjskiego coraz głośniej mówią, iż car został otruty i nie chcą wierzyć w żadne inne choroby.**

Petersburg d. 6 listopada (rano). Rządowy *Wiestnik* ogłasza dosłowny tekst telegraficznych odpowiedzi cara Mikołaja, któremi tenże dziękował za wyrazy wiernopoddańcze, złożone mu natychmiast po śmierci ojca przez Senat i Synod. Do pierwszego zadepeszował temi słowy: „Nie wątpię bynajmniej w uczucia uległości swojej dla mnie, którą mi Senat wyraził, a o których byłem przekonany, jak również liczę na to, iż znajdę w nim chętne współdziałanie w służbie dla drogiej mojej ojczyzny". Synodowi zaś odpowiedział cesarz: „Dziękuję serdecznie za współczucie, które mi w tej chwili głębokiego smutku wyraził św. Synod. Przejęty gorącą miłością dla zgasłego ojca, idąc za jego przykładem, będę z wszystkich sił moich służył drogiej ojczyźnie i czuwał nad kościołem prawosławnym".

Z powodu przejścia na prawosławje księżniczki Alicji heskiej, ogłoszony dziś manifest cara Mikołaja II. oświadcza między innemi: „Dziś dnia 21 października (st st.) odbył się uroczysty akt przejścia na obrządek prawosławny narzeczonej, księżniczki heskiej Alicji, dla uspokojenia naszej osoby i całego państwa rosyjskiego, przyczem narzeczona otrzymała imię Aleksandra Fjedorówna, oraz tytuł: jej cesarskiej wysokości wielkiej księżniczki.

Petersburg 6 listopada (rano). Profesor Klein, lekarz z Moskwy, został powołany do Liwadji celem urzędowego orzeczenia, na jaką chorobę car Aleksander umarł. Profesor Leyden otrzymał order św. Anny I klasy.

Paryż 6 listopada (rano). W Izbie wobec niezwykle licznie zebranych deputowanych, prezydent odczytał pismo ministra-prezydenta, trzymane w tonie nad wyraz podniosłym, a dotyczące śmierci cara. Następnie wypowiedział mowę, którą zakończył temi słowy: „Wspomnienie cesarza Aleksandra wryje się niezatartemi głoskami w serce Francji, tak jak Rosji i na zawsze będzie tworzyło jeden z najważniejszych czynników, utrwalających ów łańcuch, wiążący oba narody dla dobra i pokoju całego świata". Po tej przemowie prezydenta Izby, posiedzenie zamknięto na znak żałoby. — Przemowa żałobna w Senacie brzmiała podobnie.

Londyn 6 listopada (rano). Dzienniki tutejsze otrzymały potwierdzoną wiadomość, że Japończycy wylądowali w zatoce Liao-Toung, gdzie znajdowała się silna armja chińska. Rząd chiński z wszelką pewnością objawił skłonność do zawarcia pokoju.

Wiedeń 5 listopada (po połud.). W Izbie Chlumetzky poświęca wspomnienie zmarłemu carowi, podnosząc osobiste jego przymioty i zamiłowanie pokoju. Po naradzie i z woli Koła polskiego zostało to w Izbie 18 Polaków. Ledwie Chlumetzky skończył, poseł dr Karol Lewakowski zażądał głosu i zawołał: „Protestuję przeciwko tej manifestacji w imieniu uciśnionego narodu polskiego!" Powstał hałas w sali. Krzyki Młodoczechów: „Barbarzyńcy, czyż dla was śmierć nie jest świętą?!" W Kole polskiem na dra Lewakowskiego oburzenie. Właśnie odbywa się w tej sprawie narada Koła.

Wiedeń 5 listopada (po poł.) Z sekretarjatu Koła polskiego otrzymaliśmy depeszę następującą: „Bezpośrednio po żałobnej manifestacji prezydenta, Koło polskie odbyło posiedzenie, na którem przewodniczący wynurzył żywe ubolewanie, że poseł dr Lewakowski folgując swemu rozdrażnieniu, a bez względu na publiczny interes, po słowach kondolencyjnych, bez upoważnienia Koła i wbrew jego statutom, w Izbie głos zabrał i tem solidarność Koła naruszył. Oświadczenie to. zostało bez rozpraw przez Koło do wiadomości przyjęte".

Wiedeń 5 listopada (po poł.). Cesarz osobiście złożył kondolencję ambasadorowi rosyjskiemu, Łobanowowi, u którego zabawił półtorej godziny.

Petersburg 5 listopada (po południu). Ślub cara Mikołaja odbędzie się stanowczo 28 b. m.

Petersburg 4 listopada. Trumna przygotowana dla zwłok zmarłego cesarza Aleksandra III. wykonana została w Petersburgu, jest podwójna, z suchego dębu, obita wewnątrz miedzią; zewnątrz trumnę pokrywa materja, przetykana złotem, galony i herby państwa. Zewnętrzna dekoracja wieka cała z materji, przetykanej złotem, przystrojona girlandami ze złotej frendzli; w festonach herby państwa. Katafalk obity złotogłowiem. Całun trumny złotolity z płaszczem cesarskim, ze złotemi chwastami na rogach, herbami cesarskiemi. Poduszki do orderów i taburety do nich obite złotogłowiem i frendzlą. Wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym kolei mikołajewskiej trumna, katafalk, poduszki, całun i taburety, wysłane zostały do Liwadji.

Paryż 4 listopada. *Jour* domaga się, aby cesarzowi Aleksandrowi III-mu wzniesiono pomnik w Paryżu. (Brawo!)

Paryż 4 listopada. Wszystkie redakcje pism składają po 20 fr na sprawienie carowi olbrzymiego wieńca srebrnego z figurą alegoryczną.

Wiedeń 6 listopada. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 386·25 Laenderbank 281·—, Staatsbahn 381·50, Lombardy 106·37

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.